

029912

WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnikiem do domu kwartalnie 3 zł.

Na pojedynczo 50 gr.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Łomży.

**Wychodzi dwa razy na miesiąc —
1 i 15 każdego miesiąca.**

**Redakcja i Administracja:
Łomża, Dworna 2.**

Konto czekowe P. K. O. 62950.

OGŁOSZENIA:

$\frac{1}{1}$ str. 60 zł. $\frac{1}{2}$ str. 30 zł.

$\frac{1}{4}$ str. 15 zł. $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.

$\frac{1}{16}$ str. 5 zł.

Drobne 20 gr. za wyraz.

ŚWIĘTO SPÓŁDZIELCZE.

Międzynarodowy Związek Spółdzielczy na zjeździe w Gandawie (Belgja) przed trzema laty uchwalił poświęcić jeden dzień w roku propagandzie spółdzielczej Polska urzeczywistnia tę myśl po raz pierwszy w roku bieżącym — w dniu 7 Czerwca, a więc w chwili, kiedy, po sanacji skarbu, najaktualniejszym zagadnieniem państwowym stało się uzdrowienie stosunków gospodarczych.

Idea spółdzielcza — to braterstwo ludów, to wyzwolenie z ucisku kapitalistycznego mas pracujących umysłowo i fizycznie, to współdziałanie, współpraca, pomoc wzajemna wszystkich ku ugruntowaniu na ziemi Sprawiedliwości.

W dniu 7 Czerwca spółdzielcy polscy wszelkich kierunków i odcieni z manifestują swoją łączność pod hasłem walki z wyzyskiem ekonomicznym, z pasożytnictwem i paskarstwem, podtaczającym nasze życie gospodarcze.

W Dniu Święta Spółdzielczego podadzą sobie ręce robotnik i inteligent, włościanin i rzemieślnik, staną w zwartym szeregu, by wypowiedzieć bezwzględna walkę panoszącemu się złu,

walkę ciężką, obliczoną może na dłuższą metę, ale skuteczną — niezawodną.

Bo, zastanówmy się, jaka siła może ostać się przed światem pracy. My jesteśmy budowniczymi życia, my go tworzymy i my, a nie kto inny, kształtować go musimy.

Tak, jak potrafiłmy zedrzeć jarzmo niewoli, usunąć przemoc obcą, jak poświęciliśmy dla zdobycia Niepodległości najlepszych swoich synów, którzy ofiarą krwią zrosili obficie całą ziemię polską, — tak dziś potrafimy wziąć we własne ręce własne sprawy, odbudować własną gospodarkę we własnym domu i odbudować ją tak, aby odpowiadała pragnieniom najszerszych mas ludu pracującego.

Jedyną drogą, prowadzącą do tego celu, jest Spółdzielczość. Niech każdy prawy obywatel stanie się spółdzielcą, niech przystąpi do tej wielkiej rodziny, a ustaną walki bratobójcze, znikną krzywdy, na świecie zapanuje spokój, dobrobyt i sprawiedliwość!

Bez rozlewu krwi nastąpi wielka rewolucja w życiu narodów. Dzisiejszy

ustroj kapitalistyczny ustąpi miejsca nowemu ustrojowi — Rzeczypospolitej Spółdzielczej, w której wszelkie wartości materialne staną się wspólną własnością.

Piękne te ideały przyszłości musimy zdobyć naszą własną, mrówczą pracą, wysiłkiem naszych własnych mózgów i mięśni. Musimy rozpocząć od popierania całą duszą słabych dziś instytucji i przedsiębiorstw spółdzielczych.

Niech żyje Święto Spółdzielczel

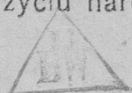
Niech żyje Spółdzielczość, która prowadzi ku lepszemu Jutru!

St. Korzec.

DUSZE BEZ SŁONCA

z powodu tragedji wileńskiej.

Bomba, rzucona w gimnazjum wileńskim, zbyt słabo wstrząsnęła opinią publiczną w Polsce. Ludzie są pod tym względem u nas zblazowani: dziś bomba, jutro napad, pojutrze wykołowanie. Każdy dzień przynosi coś w tym rodzaju — stępałej wrażliwości więc wiele trzeba, by ją naprawdę czemś poruszyć. Ale bomba wileńska jest takim „czemś” właśnie w całym tego słowa znaczeniu. Tylko nie można traktować jej incydentalnie.



To nie wypadek, to nie zbrodnia tylko, wobec których wzywa się pogotowie i rzecz całą powierza się policji. Tu nie wystarcza nawet interpelacja w Sejmie ani podróż na śledztwo samego ministra. Do dna sprawy wileńskiej ani Sejm ani pan minister nie sięgną. Fatalne bowiem dla siebie samych musieliby z niej wyciągnąć wnioski. I mieliby przykre chwile: nagle rozwarłaby się przed nimi przepaść, jaką jest życie Polski. Przepaści tej prawie nie widać dna. Pogłębiana jest codziennie. W tę przepaść otchłanną a ponurą, stoeżyły się dwie młode dusze... Nie cieszcie się, że tak mało!... W tę przepaść stacza się dasz tysiące.

Czemże oddycha młodzież?!... Powietrzem, którem jest moralna atmosfera, jaką wytwarza naród cały. W okresie swej niewoli, w okresie męczeństwa, prześladowań Naród Polski w całej świadomej swojej warstwie przesiąknięty był wzniosłością ideałów, co same jedne tylko mogły ocalić go od ostatecznego upadku. Walka z najazdem była ciągłą ekstazą, ciągłym podniesieniem myśli i serca, była kultem bohaterów i pieśniarzy-proroków, była wiarą w tryumf sprawiedliwości, była radością z każdego jej na świecie przejawu, bo on zbliżał dzień zadośćuczynienia i dla nas, była smutkiem nad każdą nieprawością, gdziekolwiek się zdarzyła, bo każda i nasze lepsze oddalała jątro.

Najbardziej pokrzywdzeni — bado waliśmy wszystkie rachuby swoje i nadzieje na przesłankach o wysokim poziomie moralnym, na ogólnym wzniesieniu się ludzkości, na własnym co raz większym udoskonaleniu. Byliśmy najsłabszymi wśród narodów. Entuzjazm bądził w nas każdy poryw rycerski, gdziekolwiek miał miejsce, wzgardę — każdy przejaw zwierzęcości. W bezdennej dla bestjalstwa politycznego czy społecznego pogardzie była nasza przed niem obrona. Czuliśmy się solidarni z tem tylko, co w ten czy inny sposób miało być końcem gwałtów i przemoey. W poezji polskiej rodzinie, w polskiej prasie, w polskiej literaturze, w polskim myśleniu politycznym panowały niezmiennie zdrowe zasady etyczne, stojące na straży naszego dachowego życia.

Polak cierpiał i walczył i nie poddawał się... bo był szlachetny. Naród trwał nauką Chrystusową i spaścizną największych swoich wieszczów. I to nie była żadna poza, ani mistyka, — to był poprostu instynkt, że siłę ludzką w doli i niedoli stanowi zawsze wewnętrzna

harmonja, jasno wytknięta droga i prąwość samienia. W tym dachu kształciły się i gruntowały pojęcia społeczeństwa. Życie jego było krwawym codziennym wysiłkiem ale i modlitwą bez słów o takie wytrwanie, któreby broniło od spoldlenia. Od starszych pokoleń nastrój ten adzielał się młodszym. Polska brutalna, niegodziwa, we wzory barbarzyństwa wpatrzona, najgorszych wrogów swych naśladowająca, była nie do pomyślenia. Polska ówczesna, mimo podziałów i zgnębienia, to rzeczywiście była „wielka rzecz“, bo wiarę w przyszłość jej i odrodzenie wiązał każdy z tem, co zdało mu się najwyższe, najpiękniejsze, najbardziej ludzkie, słasne i chrześcijańskie.

To trwało długo... Aż nagle przyszli ludzie, którzy, jak to onego czasu rzekł o nich trafnie pisarz, co sam później stanął w ich szeregu: „nie chcieli aby Polska była Chrystusem narodów i woleli by stała się łotrem z Jego lewej strony“... Byli to ludzie, których dążność ten sam pisarz raz jeszcze ujął lapidarnie, twierdząc, „iż chcą oni Polaków z Francuzów Półnoey zamienić na Prusaków Wschoda“. Do charakterystyki tej niewiele można dodać. Któż nie poznaje w niej nacjonalizmu polskiego, który, po krótkich momentach młodzieńczych i niby to podniebnych wzlotów zamienił się, w obskurną reakcyjność. Dawne moralne i polityczne pojęcia i wierzenia stopniowo wypierał począł „egoizm narodowy“ i kult wszechstronnej nienawiści. W związku z tem wdarły się w życie zbiorowe Polski najnikczemniejsze metody, chamski oportunizm, przewrotność i zaciętość. Starezyło lat piętnastu, by przeniknęły one nawskroś olbrzymią większością, psując do gruntu obyczaje.

O Polsee pod jakimkolwiek względem „chrystusowej“ nie mogło być już odtąd mowy. Mogła być tylko mowa o Polsee, łaszącej się moskalom, pomstającej na Niemców, przymilającej się Francuzom, bojkotującej żydów, tropiącej masonów, wyszydającej liberalów i kpiącej ze wszystkiego, co było niewątpliwie przedmiotem wiary lub wzlotów idealnych tych wszystkich, co w ciągu wieku prawie stali na straży naszej chwały.

Wojna dorzuciła do tego powszechne rozpasanie i rozpętała walki klasowe. Dzikość i waśń wzajemna stały się treścią nowych czasów, zatrawając do reszty wyobrażenia mas: jednych judził i judzi wojający szowinizm, innych — wpływy anarchji, przesączające się ze Wschoda.

Atmosfera dachowa w Polsee stała się dziwnie stęchła. Czystego teha niema gdzie złapać prawie. Daszą się starzy, do czego innego przywykli, w zadachu i mroka rosną młodzi. Piękne formułki moralne, podawane im ex officio, nie mają żywej treści. Nie asprawiedliwia ich ani na chwilę to, co widzą wszędzie dokoła. Łasne przykłady wielkości dacha, niepodległości pojęć i siły porywów są wszak raz w raz publicznie zniestawiane. Przez cały szereg lat młodzież polska patrzyła na to, jak największy z Polaków współczesnych był codzien napastowany bezkarnie. Patrzyła i na wiele innych pięknych rzeczy: na śmierć Naratowicza i entuzjazm ohydny dla Jego zabójcy, na karykaturę obrad w Sejmie polskim, na wzajemne intrygi stronniectw, na wydzieranie sobie władzy, na orgję paskarstwa, na skandale kresowe i na tysiące zjawisk, z których każde zaprzeczeniem jest jakiegokolwiek zdrowej zasady moralnej, jako istotnej podwaliny stosunków.

O ideałach nikt nie mówi, moralność polityczna dawno przestała istnieć. Jedno i drugie z nastrojami Polski dzisiejszej byłoby w eadacznej wprost sprzeczności. Czasem gdzieś zdarzy się jeszcze garść anachronicznych utopistów, którym się zdaje, że ongi ezezony walory moralne, dziś na prywatny najwyżej użytek zostawiane, mogłyby i na losy wszystkich oddziałać twórezo i odżywezo. Ale takich maruderów, oglądających się za gasnącą zorzą uczciwości, sprawiedliwości, prawdy, młodzież dzisiejsza nie spotyka prawie. Ona ma innych nauczycieli i doradców.

Profesor jednego z najstarszych uniwersytetów polskich mówił mi w zeszłym roku: „pośród studentów naszych znam dwa gatunki — bardziej inteligentni niestety sympatyzują z komunizmem, tępsi — to prawie wszyscy endey“. Ów profesor z komunistami sam nie sympatyzuje, sądzi tylko, że oba te kierunki wynaturzają do ena i krzywdzą od początku całą dachowość wehodzącego w życie pokolenia. Wojna i chaos ponury, jaki panuje w społeczeństwie, dokonały swego: zgasiły ponad głowami synów naszych i młodszych braci owe gwiazdy przewodnie, jakie nas prowadziły starym, czystym szlakiem, który wiódł naprawdę „nad poziomy“.

Dziś szlak ten arwał się. Oplwał go zresztą i splagawił i wydał na pośmiewisko i drwiący ze słowa „ludzkość“ — endek, i drwiący ze słowa „naród“ — wywrotowice. Jeden i drugi zgasili w na-

szych czasach wszystkie światła prawdziwe. Jeden i drugi uprawiają posiew niewiści wszelkiej wśród noy.

Z posiewu tego wyrastają i takie jak wileńskich młodych szaleńców zabłąkane dusze, bo i cóż innego może z posiewu takiego wyrosnąć.

Jan Bzura.

„Głos Prawdy“.

Chrześcijańska Demokracja.

(Dokończenie).

Ks. Adamski określa Chrz.-Dem. jako stronnictwo, które „jawnie opiera się na zasadach Kościoła Katolickiego i które prawdom i zasadom religji odważnie w polityce i w życiu społeczeństwa torować będzie drogę“, i nawołuje do wprowadzenia zasad katolickich w ustawodawstwie, w szkole, w urzędach, w polityce zagranicznej i w polityce wewnętrznej, a co najważniejsze w życiu społeczno-gospodarczym, więc na polu gospodarczym, zawodowym i spółdzielczym.

Życie jest walką, więc chrześcijanin, chcący wszystkie dziedziny życia opłacać, musi prowadzić zorganizowaną walkę. Ale ten, kto walczy, depece zasady nauki Chrystusa i jego moralności, która miała zwyciężyć pokorą i cierpieniem. „Katolicyzm bojowy“, którym zachwyca się „Życie i Praca“ w № 7 i który identyfikuje z apostołstwem, prowadząc wojnę, musi chwycić się środków nacisku, przemocy i gwałtu. To też widzimy, że obóz Ch.-D. zwalcza przeciwników wszelką bronią, chociaż na ustach ma Chrystusa, który dał się ukrzyżować.

Cały szereg podstawowych nauk Ch. Dem., wyłuszczonej w encyklicie Papieża Leona XIII, ogłoszonej w 1891 r.

i znanej pod nazwą „Rerum Novarum“, a właściwie zatytułowanej „De conditione operariorum“ (o położeniu warstw pracujących), zostało zapożyczonych z nauk Marksa i innych socjalistów. A mianowicie: encyklika uznała, że „państwo ma nie tylko prawo ale i obowiązek obrony słabszych, dbania o zdrowie fizyczne i moralne robotnika, przymusem nawet państwowym zapobiegania narażania zdrowia, życia robotnika i jego rodziny“; „przyznaje prawo robotnika do życia kulturalnego i do oświaty“, uznaje „potrzebę tworzenia związków zawodowych celem obrony praw robotnika“ i „ujawnia szkody, jakie światu wyrządza niepomowany i niekępowany kapitalizm“.

Wszystkie powyższe postulaty już pierwiej zostały sformułowane przez socjalistów.

Z punktu widzenia postępu społecznego dobrze jest, że miejsce reakcyjnej przeciwności wszelkich reform społecznych, jaką jest a nos „Narodowa Demokracja“, zajmuje stronnictwo, które socjalistyczny program minimum uznało za swój.

Masy robotnicze, zbudzone z drzemki i zorganizowane w związki „Chrz.-Dem.“, w zetknięciu z życiem nauce się walczyć. Prośby chadeckich robotników o poprawę bytu, odrzucone brutalnie przez chrześcijańskich kapitalistów, każą im zapomnieć o pokorze chrześcijańskiej, zresztą przez nikogo z chrześcijan ani przez duchowieństwo nie praktykowanej, i pobudzą ich do walki czysto klasowej. Samo życie wykaże im, że reformy drobne nie wystarczą i że nędza i wyzysk ludzi pracy przeminą całkowicie dopiero w chwili odebrania kapitalistom i aspołecznieniu fabryk, kapaliń i wszystkich narzędzi produkcji.

„Chrześcijańska-Demokracja“ w porównaniu z „Narodową-Demokracją“ jest postępową, lecz jej złudzenia co do harmonii klas i jej chęć „pozyskania pracodawców dla idei katolicko-społecznych“ zaciemniają świadomość klasy robotniczej i osłabiają jej rozmach, a przez to opóźniają zwycięstwo.

Inaczej zupełnie ma się sprawa, gdy w szeregach Ch.-D. zaczynają rządzić tacy ludzie, jak p. Korfanty i jemu podobni. Wtedy niema mowy o żadnej idei, tylko o zwykłej nieuczciwości w stosunku do robotników. Pan Korfanty, jako herold kapitału niemiecko-angielsko-polsko-żydowskiego, tworzy organizacje wśród robotników tylko po to, żeby się wysługiwały kapitałowi. Jego praca jest to tworzenie „jacejek“ kapitalistycznych w szeregach walczącego proletariatu, by złamać jego siłę. Dla takich wszelka idea—to tylko parawan i szyld.

Dr. M. Czarnecki.

Z życia naszych Kresów.

Los nieubłagany rzucił mnie z ziemi łomżyńskiej na Kresy. Strony łomżyńskie opuściłem w połowie lutego r. b.

Ziemia Kresowa—to ta sama Polska ukochana! Te same góry, te same lasy, jeziora i rzeki:—ład tylko jest inny.

Okolice jednak w tych stronach są zupełnie różne, niż w Kongresówce. Przede wszystkim już przed Wilnem oko nasze pięści piękny krajobraz, o powierzchni górzystej i zalesionej. Pociąg pędzi z szybkością lotu ptaka, a oczom moim co chwila przedstawia się inny obraz. Tam na zboczach gór oko pięści cały szereg jodeł i świerków, tutaj smutnie stojące brzozy kraszą polać ziemi, owdzie znów w dolinie szemrze strumyk lub większa

Dr. Maciurzyński.

Z czasów carskiej niewoli.

(Dokończenie).

Po kilkunastu dniach przyprawiono do naszego towarzystwa i owego mordercę wieśniaka (z pod Modlibożyc). Nie chciał się przyznać, mimo groźb, bicia. Razu jednego przybyło do celi dwóch strażników. Zaczęli pić z owym wieśniakiem wódkę, serdecznie rozmawiać, bratać się, a delikatnie podchodzić go. W przystępie dobrego humoru przyznał się do wszystkiego. Następnego dnia wywieziono go do Lublina.

Tymczasem, jak w kalejdoskopie, zmieniło się życie więzienne. Coraz to nowi przybywali towarzysze, inni wychodzili. Nie

bito nas tam i jeść dawano, choć skromnie, ale było można żyć; tylko straszna zmora niepewności losu dręczyła mnie ciągle. Do rodziców bałem się dać znać, by ich nie narazić na prześladowania Moskali, a innej drogi wydobyć się nie było. W końcu zdecydowałem się przez pewnego żydka, handlarza mąką, który ustawicznie jeździł do Szczepieszyna, dać list do mojej matki. — Spotkał matkę na podwórzu. Po odczytaniu paru słów zemdlął. Żyd narobił hałasu, a sam uciekł, nie czekając zapłaty.

Następnego dnia, po południu podczas przechadzki po podwórzu więziennym, przystąpił dyskretnie do mnie ów „międzynarodowiec“ znajomy i szepnął, że jakaś pani stoł za parkanem i chce ze mną mówić.

Domyśliłem się, kto to był, ale strach mnie przejął spojrzeć na matkę, by jej nie dobić swym wyglądem i położeniem. Trzeba było też działać bardzo ostrożnie, bo straż nie dopuszczała do żadnego zetknięcia się z obcymi ludźmi będących pod śledztwem.

Podobnie jak owi nawpół mityczni towarzysze trojańscy osłonili Pandarosa, kiedy ten gotował się do zdradzieckiego strzału na Menelaosa, a towarzysze Wojskiego, gdy ten gotował zamach na życie Piłta, tak też, ów mój „znajomy“ z Głuch, wraz z drugim stanęli około bramy i zasłonili mnie podczas rozmowy z matką. Lakonicznie porozumieliśmy się, jak działać dalej należy. Podziwiałem matkę, gdy po spartańsku, z zaciśniętymi ustami, zносиła katusze.

rzeka płynie. A w tem wszystkim rozmaitość barw cieni i boskich konturów.

I takie okolice ciągną się het aż za Wilno, ku granicy łotewskiej. Oko ludzkie na każdym kroku spotyka coś innego. Jednem słowem połać tego kraju jest barwna, daleka od monotony, niskich, piaszczystych równin Mazowsza. Tutaj cała pierś, kongresowianinie, możesz zacerpnąć świeżego i czystego powietrza górskiego, możesz dać swobodę swoim wrażliwym wymaganiom piękna. Lud tylko tutaj jest inny, daleki od typu naszego mazurskiego łomżyńskiego.

Przedewszystkiem spotykasz tutaj rozmaite nacje, wchodzące w skład naszego Państwa, a zatem słyszysz mowę polską, białoruską, litewską, tatarską i żydowską. Widzisz na każdym kroku typy nawskroś wschodnie. Trzeba też tutaj parę lat spokojnej i wytężonej pracy, aby kultura polska mogła zbierać należyte plony.

Przedewszystkiem też należy do obowiązku każdego Polaka inteligenta nieść kaganiec oświaty przed tatejszym narodem. O ile też tylko sił i czasu wystarczy zbędnego staramy się usilnie być pionierami polskości na Ziemiach Kresowych.

Znajduje się nas spora garstka inteligencji urzędniczej, która rozumie należycie rolę swego posłannictwa, aby ziemię te nierozzerwalnym węzłem połączyć z Macierzą Naszą.

...Święciany jest to miasto powiatowe, leżące niedaleko dwóch granic: litewskiej i łotewskiej. Jest to powiat jeden z największych na Wileńszczyźnie, w okolicy górzystej i lesistej.

Życie w naszym mieście tętni w całej pełni. Jest to miasto b. ożywione pod względem przemysłowym. Mamy parę przedsiębiorstw b. poważnych, jak fabryka wódek „Carmen“, przemysł „Osikowy“, fabryk gilz, elektrowni i fabryk zapalczanych wyrobów.

Życie towarzyskie też poważnie się rozwija. Mamy na miejscu w urzędniczym „Ognisku“ radio własne, gdzie, po mozolnej pracy dnia, z przyjemnością można posłuchać koncertów stołecznych miast Europy. Co sobota w naszym „Ognisku“ odbywają się wieczory towarzyskie, połączone z zabawą taneczną.

Największym jednak „clove“ atrakcji Święciańskich jest nowopowstały sportowy klub „Święciany“, który, dzięki niezamordowanej inicjatywie miejscowego Inspektora Skarbowego pana Daszka, daje nam co niedziela rozgrywki meczowe pomiędzy miejscową drużyną a przyjezdniemi drużynami. Każdy też chętnie odwiedza nasze boisko sportowe, by zobaczyć, jak jego znajomi dzielnie potykają się w zawodach piłki nożnej. Ostatniemi czasy klub nasz gościł drużynę 5 pałka piechoty Legjonów z Wilna, drużynę z Głębokiego, a walczył również z miejscowym Makabi.

Przedewszystkiem w tych stronach czujne oko naszych władz zwróciło uwagę na rozwój sportu polskiego, bowiem mamy ukonstytuowaną Radę powiatową Przynależności Wojskowej i Wychowania Fizycznego, na czele z miejscowym Starostą, która jest pionierką rozwoju fizycznego wśród młodszego i starszego społeczeństwa.

Dzięki niezamordowanej pracy instruk-

tora p. por. Tamanowicza dzielnie rozwija się „Strzelec“ i drużyny harcercskie państwowego gimnazjum i polskiego seminarjum nauczycielskiego.

Jednem słowem, gdzie się da, tam ludzie silnej woli i zamiłowania pracują nad przysposobieniem młodego pokolenia, by go wychować na zdrowych i dzielnych obrońców naszej Ojczyzny.

Oświata w naszym powiecie jest również dość dobrze postawiona. W Święcianach mamy parę zakładów średnich naukowych, jako to: gimnazjum państwowe polskie, seminarjum nauczycielskie, szkołę ogrodniczo-rolniczą, gimnazjum litewskie, gimnazjum żydowskie i parę szkół powszechnych.

To też muszę się przyznać, iż na te Kresy jechałem zupełnie bez żalu, nieuprzedzony, ale jak Polak, który wszędzie i zawsze znajdzie pracę, czy to na placówce państwowej, czy na placówce społecznej.

Święciany, dnia 25/V 25.

Cz. Rogowski.

KOMUNIKAT.

Dyrekcja Państwowej Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży prosi Redakcję gazety „Wspólna Praca“ o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

W numerze 10-ym „Wspólnej Pracy“ z dnia 16 maja 1925 roku zamieszczony został artykuł, zatytułowany „Trwonienie grosza publicznego“, który zawiera ustępy, mylnie oświetlające poruszoną sprawę, oraz zarzuty, niesłusznie stawiane, pod adresem „miejscowych czynników“.

W całej sprawie bardzo wiele zaważyła pomoc pewnego znajomego matki mej (p. Henryka Szulakiewicza. Ten zaprosił do siebie na przyjacielską rozmowę referenta spraw karnych z powiatu, polaka. Ułożono, wraz z matką i siostrą moją, plan dalszego działania. Trzeba było usunąć z dokumentów (bumag) cokolwiekby mnie obciążało. A wtedy sprawę zbagatelizowanoby i traktowano tylko, jako zwykły „przestęp granicy“.

W kilka dni po owych zajęciach przybyło do mej celi dwóch wyższych urzędników policyjnych w celu przeprowadzenia osobiście indagacji. Jak się dowiedziałem z toku rozmowy, byli to: naczelnik straży ziemskiej i naczelnik żandarmerji. Starłem się zbagatelizować całą sprawę i przedstawić, jako błahostkę, a konsekwentnie trzymałem się raz zeznanych i sto razy powtarzanych anegdot o malarstwie. Porównali następnie,

jak mię informował ów referent Polak, — moje zeznanie z pierwotnymi zeznaniami i dokumentami. Sąd wypadł na moją korzyść. Poruszyła matka wszelkie możliwe sprężyny w powiatowym urzędzie i mieście, aby mnie uwolnić. — Dni jednak płynęły za dniami nieskończenie długie, a ciężkie. Codziennie z zazdrością patrzyłem na tych, którzy o drugiej godzinie po południu opuszczali więzienie, by wyfrunąć na wolność. Przyrzekłem owemu galicyjskiemu wieśniakowi, że po uwolnieniu postaram się przez starostwo w Nisku uwolnić i jego. Niestety człowiek w szczęściu i powodzeniu zapomina o dniach niewoli. — Coś podobnego, jak owi biblijni dostojnicy Faraona egipskiego zapomnieli o więzionym Hebreju, patriarsze Józefie. —

Upłynęły tygodnie. Pewnego dnia wprowadzono zwalnianych aresztantów do naczelnika, po chwili jednak odprowadzono jednego,

a zażądano Stanisława Kr. To mnie wołano. Za godzinę byłem wolny. U p. Szulakiewicza mogłem powitać matkę i serdecznie podziękować owemu Polakowi, który się przyczynił do mego uwolnienia. Sprawa jednak nie była skończona. Potrzeba było dostarczyć mnie do granicy, a ponieważ obawiał się ów urzędnik, by mnie na Łątku Czerwonym nie zatrzymano i nie cofnięto z powrotem, więc wyprawiony zostałem przez Biłgoraj, Józefów, Tomaszów Lubelski na tamtejszą komorę celną. Staruszek jakiś wziął moje papiery i miał niby to ruszyć na piechotę ze mną do Biłgoraja, odległego o 30 klm. od Janowa. Wzięła go matka na swe konie i pojechaliśmy w inną stronę — do domu rodziców.

Po nocnym odpoczynku i zupełnem przebraniu się, około południa przybyliśmy do Biłgoraja. Odstawiono mnie do aresztu. Czekala mnie długa, bo 10 milowa uciążliwa

Autor tego artykułu, podając do wiadomości publicznej zamiar Dyrekcji Państwowej Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży budowania własnego tartaku, pisze:

„U każdego zdrowo myślącego obywatela, pomimo woli, rodzi się pytanie: dlaczego istniejący tartak państwowy w Łomży nie został przekazany na potrzeby Państwowej Szkoły Przemysłowo-Leśnej w Łomży, dzięki czemu nasz skarb, znajdujący się w bardzo krytycznym położeniu finansowym, zaoszczędziłby kilkaset tysięcy złotych i uniknąłby strat przy likwidacji istniejącego tartaku państwowego“.

Olóż jestem najmocniej przekonany, że tak myśli jedynie autor tego artykułu, a nie „każdy zdrowo myślący obywatel“, ponieważ zdrowo myślący i uczciwy obywatel, o ile sam nie jest fachowcem i nie orientuje się w danej sprawie, to zwraca się o informację do ludzi kompetentnych, a nie wprowadza w błąd opinii publicznej dyletanckim ujęciem rzeczy.

Celem zbadania poruszanej tu sprawy Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na skutek przedstawienia Dyrekcji Szkoły, w roku zeszłym wydelegowało do Łomży profesora Warszawskiej Politechniki inżyniera p. Stanisława Łukasiewicza i inżyniera p. Aleksandra Słowieskiego, którzy po szczegółowym zwiedzeniu urządzeń technicznych tartaku i wytwórni mebli tutejszych Zakładów Przemysłowo-Drzewnych i zapoznaniu się z warunkami ich eksploatacji, przyszli do przekonania, że zakłady te dla celów Szkoły Przemysłowo-Leśnej zupełnie się nie nadają z powodów następujących:

1) Zakłady Przemysłowo-Drzewne zakrojone są na wielką skalę: zajmują powierzchnię przeszło 13 hektarów, posiadają

tartak o trzech dużych trakach, olbrzymią wytwórnię stolarską i t. d. i winny zatrudniać kilkuset robotników, dla Szkoły zaś potrzebny jest mały, wzorowo urządzony tartaczek, obsługiwany przeważnie przez uczniów.

2) Dla uruchomienia i racjonalnej eksploatacji wymienionych Zakładów potrzebny jest nakład kapitału, o wiele przewyższający koszty budowy wszystkich projektowanych mechanicznych i chemicznych zakładów szkolnych.

3) Prowadzenie Zakładów Przemysłowo-Drzewnych wymagałoby kapitału obrotowego wielokrotnie większego, niż cały roczny budżet Szkoły.

4) Eksploatacja wymienionych Zakładów wymagałaby licznej administracji i mogłaby być podjęta tylko przez przedsiębiorstwo, posiadające odpowiednie środki i stosunki handlowe, a nie przez Szkołę, której zadaniem jest nauczanie, a nie prowadzenie wielkiego dochodowego przedsiębiorstwa. Nie będę tu wymieniać wielu innych powodów, gdyż sądzę, że przytoczone argumenty w zupełności wyczerpują sprawę.

Wobec tego, co powiedziano wyżej, zarzut autora omawianego artykułu, że „nie bez winy są w danym wypadku i miejscowe czynniki, które nie poinformowały należycie władz centralnych“, jako nieodpowiadający prawdzie, upada sam przez się, świadcząc jedynie o wartości społecznych pobudek anonimowego autora.

Dyrektor Szkoły Henryk Mejer.

DOPISEK REDAKCJI.

Zastrzega się umieszczenie w najbliższym numerze odpowiedzi, obalającej twierdzenia, zawarte w powyższym komunikacie

Sprostowanie.

W № 38 „Życia i Pracy“ z dnia 10 maja r. b. ukazała się korespondencja z Kolna o „środkach, stosowanych przez „Wyzwoleńców“ w celu ozdrowienia niedomagań Urzędu Ziemskiego w Kolnie“, treść której od początku do końca niezgodna z rzeczywistością.

Nieprawdą jest, że „dla osiągnięcia celów politycznych odbywałem popisy agitacyjne we wsi Zabiele i że wmawiałem w gospodarzy, iż komasacja źle została przeprowadzona“. We wsi Zabiele nigdy nie byłem i żadnej agitacji z powodu złej czy dobrej komasacji gruntów tej wsi nie przeprowadzałem. Nikogo z poszczególnych gospodarzy, pokrzywdzonych przy komasacji wsi Zabiele, nie znam i skarg ich bez względu na słuszność lub bezpodstawność nie popierałem. Występowałem natomiast, wraz z pełnomocnikami tej wsi, w imieniu całej gromady ze skargami do M. R. R. na geometrów, dokonywujących pomiary gruntów wsi Zabiele, i b. Komisarza Ziemskiego p. Łukaszewicza, który ich bronił i popierał, że, wyłudziwszy od gromady całą należność (w życie), robotę komasacyjną bez zakończenia porzucili, przez co narazili wieś na ogromne koszty, bezład w gospodarstwie, procesy i bójkę między sobą. A są to ogólne nieszczęścia i klęski wszystkich komasujących się wiosek. Przyczyną tego — niesumienność wielu geometrów, którzy dążą do rozpoczynania komasacji całego szeregu wiosek, pobrania rat i porzucenia roboty w staniu, kiedy gospodarze nie mogą ani objąć zaprojektowanych kolonji,

droga do wyżej wspomnianej komory celnej. Przemysliwałem jakby tu sobie ułatwić. Na wszelki wypadek dałem stróżowi aresztu 30 kop. napiwku. Ten nadspodziewanie mi dopomógł. „Proszę Pana, rzekł, panu mogą dać furmankę do granicy, jak się pan zamelduje, że jest chory“. Przyjemnie byłoby skrócić drogę, ale niebezpiecznie zapowiadać, iż się jest chorym. A nuż odeszła do szpitala do Lublina, a tymczasem zrobi się „odkrycie“ w Janowie i nastąpi cofnięcie wysłania mnie za granicę.

Dotąd więcej ryzykowałem; postanowiłem i dalej próbować szczęścia. Posłano mnie do powiatowego lekarza dr. Grzywińskiego. Faktycznie nie byłem chory. Pouczył mnie więc życzliwie, na co mam narzekać, gdyby mnie jeszcze Moskal jaki badał i wszczął ze mną rozmowę, przypuszczając, iż jestem studentem. Nie wiedziałem jednak z kim

mówię, a więc musiałem zachować ostrożność. Jak się później okazało, gdym prowadził kursa Polskiej Macierzy Szkolnej w Biłgoraju, p. Grzywiński był to zacny patriota i bardzo wspierał wszelką konspiracyjną narodową pracę. Nie pomogły zamykania drzwi i poufna próba rozmowy. Bałem się, bym nie padł ofiarą i ciągle udawałem „malarza“, prostaka.

Na podstawie świadectwa lekarskiego otrzymałem parę koni, która mnie, bez dalszych szczególniejszych przygód, odwiozła do Tomaszowa.

Tam doznałem serdecznego zajęcia się mną i współczucia ze strony urzędnika w tamtejszym powiatowym zarządzie p. Zarębskiego. Pragnąłem być jaknajrychlej odstawiony do granicy, co mi się udało. Jak z jednej strony doznałem okrutnego, wprost nieludzkiego obchodzenia się ze mną ze strony urzędników rosyjskich w Łązku Czerwo-

nym, tak z drugiej strony potrafiłem wzbudzić współczucie, mimo ustawicznego odgrywania komedji malarskiej, w urzędnikach Polakach.

Popchnięty pod belkę graniczną, znalazłem się na galicyjskiej stronie i odetchnąłem wolnością i swobodą.

Natychmiast z Bełzcu posłałem do znajomych z Radomyśla depeszę, iż jestem wolny, bo ci dowiedzieli się o mem uwięzieniu i wszczęli znowu starania, by mnie wydobyć zapomocą ministerjum spraw zagranicznych. — Na szczęście starania te były zbyteczne.



ani powrócić do szachownicy. W jednym tylko powiecie Łomżyńskim robót komasacyjnych w tak beznadziejnym stanie jest około 150 wiosek. Wielu z dotychczasowych Komisarzy Ziemskich, miast kontroli nad gicometrami i Biurami pomiarowymi — wchodzili do spółki z nimi, za co, jak to stwierdziła Ministerjalna Komisja Śledcza w lecie r. ub., „pobierali od tychże gicometrów i Biur pomiarowych łapówki w pieniądzech i naturaljach“.

Na wyzysk gicometrów i nieuczciwość wielu dotychczasowych Komisarzy Ziemskich skarżyła się nietylko wieś Zabiele, lecz i dziesiątki innych. Że skargi te były uzasadnione, dowodzą rezultaty dochodzeń Ministerjalnej Komisji Śledczej: karne tranzlokaty, dymisje, a w niektórych wypadkach i oddanie pod sąd.

Nieprawdą jest, że w „porozumieniu (!?) z p. Prezesem O. U. Z. postarałem się o usunięcie Komisarza Ziemskiego, jako przewodniczącego Komisji Szacunkowo-Rozjemczej, powołanej do likwidacji serwitutów, ciężących na majątku Stawiski, oraz o delegowanie na jego miejsce podkomisarza sąsiedniego starostwa w nadziei, że ten pójdzie na rękę p. P.“

Prawdą natomiast jest, że Komisarz Łukaszewicz, jako przewodniczący powyższej Komisji Szacunkowo-Rozjemczej jak i innych podobnych komisji, przewlekał sprawy do nieskończoności, na co pokrzywdzeni użytkownicy serwitutów składali liczne skargi do wyższych instancji. Widocznie skargi te obecny prezes O. U. Z. uznał za słuszne, skoro zakończenie tych spraw powierzył „podkomisarzowi sąsiedniego starostwa“. Jest to zwykły sposób załatwiania podobnych spraw, praktykowany nietylko w Urzędach Ziemskich.

Niechęć wnikać w to, co „myśli“ prezes O. U. Z., wydając taką lub inną decyzję w zakresie swego urzędowania. To pewne jednak, że, przekazując sprawę likwidacji serwitutów wsi Budki Stawiske podkomisarzowi sąsiedniego starostwa, miał pewność, że podkomisarz ten spełni swój obowiązek i zastosuje prawo bez względu na to, czy to się stronom podoba lub nie. Jest nadzieja że pod przewodnictwem „podkomisarza sąsiedniego starostwa“ wszystkie poważniejsze serwituty powiatu Kolneńskiego, za przykładem majątku Korzeniste, będą wkrótce zlikwidowane w drodze dobrowolnych umów.

P. Wł. Sz. ubolewa, że do Starostwa Kolneńskiego na Komisarza Ziem-

skiego naznaczono Pana, któremu „brak rozleglejszej praktyki“. Nie wiem, kim jest nowy Komisarz Ziemski w Kolnie. Jednak praktyka praktyce nie równa. Mam przeświadczenie, że obecny Komisarz Ziemski w Kolnie, zdobywając praktykę, nie pójdzie śladami swych poprzedników z „sąsiednich starostw“, bo taka „rozległa praktyka“ prowadzi często za kratki sądowe.

Nie entuzjazmuję się ani obecnym p. Prezesem O. U. Z. w Białymstoku, ani nowomianowanymi Komisarzami Ziemskimi. Każdy z nich ma swoje zalety i wady. Na działalność ich należy zapastrywać się krytycznie. Tym nie mniej pewną sanację stosunków w Urzędach Ziemskich na terenie województwa Białostockiego: ukrócenie samowoli i nadużyć — całe miejscowe społeczeństwo, a w szczególności wieś — przyjęły z wielką ulgą.

Stanisław Przybyłowski.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW.

Dnia 24 maja odbyło się doroczne walne zebranie członków. Obecnych było 147 osób. Drakowane sprawozdanie wykazuje targi w wysokości pół miliona złotych. Wobec ujawnienia ukrytych rezerw towarowych z lat dewalwacji zysk za rok 1924 wykazano niezwykle duży, bo aż 23 tysiące złotych. W rzeczywistości zysk czysty z targów w r. 1924 wynosi około 3000 złotych. Zebranie tegoroczne było niezwykle z powodu zjawienia się grupy członków, którzy pod sztandarem Chrześcijańskiej-Demokracji chcieli opanovać Spółdzielnię. Jest to niezwykle charakterystyczny objaw, że Chrześcijańska Demokracja, jako zorganizowana grupa polityczna, wkraczają na teren Spółdzielni i tym sposobem pierwsi rzucają między spółdzielców zarzewie walk grup politycznych. Ich etyka chrześcijańska każe obalać zarząd nie za to, że źle prowadzi pracę spółdzielczą, tylko za to, że zarząd ten nie jest chadeckim. Ich krytyka działalności Zarządu Spółdzielni, polegająca na szukaniu dziury w całym, wywołała niesmak nawet wśród poważniejszych i mniej zaciętrzewionych prawicowców.

W szeregach atakującej Chadejki byli ludzie, którzy czynnie doprowadzili do likwidacji Spółdzielni „Rozwoja“ i zamienienia jej na prywatny sklepik, byli też tacy, którzy inne spółdzielnie na terenie Łomży doprowadzili do ruiny. To też większość obecnych zorjentowała się,

że opanowanie „Spółdzielni“ przez sfery atakujące byłoby rozbiem i likwidacją ruchu spółdzielczego w Łomży.

Wobec narzuconej walki do Rady Nadzorczej nie został wybrany ani jeden z opozycjonistów.

Mimo podnieconej atmosfery walne zebranie rozpatrzyło i załatwiło wszystkie punkty porządku dziennego. Udział członkowski podniesiono do 35 złotych, z obowiązkową wpłatą 5 złotych przy zapisie. Wszyscy członkowie, którzy nie dopełnią udziału do 5 złotych do dnia 1 grudnia 1925 roku zostaną wykreśleni ze stowarzyszenia.

Z czystej nadwyżki przyznano członkom 4%, zwrotu od wybranych towarów, a resztę t. j. prawie 19 tysięcy złotych przelano na fundusz społeczny.

W roku bieżącym zarząd usiłuje zwiększyć asortyment w łokciówce, usunąć braki w dziale kolonialnym i księgarskim i wprowadzić mechaniczne urządzenia w piekarni.

Osiągnięcie tego celu zależy przede wszystkim od członków. Jeżeli członkowie będą kupowali tylko w swoich sklepach, i będą składali swe nawet najdrobniejsze oszczędności, wtedy wyżej wymienione cele dadzą się łatwo osiągnąć.

Warto przypomnieć członkom, że za lokowane w naszej Kasie Oszczędności pieniądze dajemy większy procent niż banki i, że każdy członek powinien zbierać kartki, otrzymywane przy kupnie towarów, i co pewien czas zanosić je do biura celem obliczenia i wpisania na jego konto. Szereg członków obliczyło, że niszcząc kartki w r. 1924, stracili prawo do 20 złotych zwrotu od zakupów.

Proces Kurpiów.

Sprawa głośnych zajęć na Kurpiach znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Łomży i ma być rozpatrywana w dniu 5 Lipca r. b. W sprawie tej Urząd Prokuratorski pociągnął do odpowiedzialności z art. 123 K. K. 18 osób, mianowicie: Władysława Kalisę, Józefa Rudnickiego, Franciszka Rachabka, Antoniego Polecznika, Stanisława Kobrzyńskiego, Józefa Kulasa, Bolesława Koszewskiego, Aleksandra Nikiela, Władysława Witta, Bolesława Stachelka, Jana Bazydło, Stanisława Pietruszkę, Dominika Pardo, Władysława Lewandowskiego, Jakóba Jurezaka, Ignacego Zadrogę, Franciszka Bednarczyka i Władysława Pardo.

Moralnym sprawcą zajęć, które postawiły przed kratkami sądowymi 18 ludzi,

był były starosta Brzeczek. Przerobował on na Sejmiku nadmierne podatki i zastosował zbyt gwałtowne środki do ich ściągania. Przy ściąganiu podatków zabito Wojtkiewicza ze wsi Romany i Malinowskiego ze wsi Podgórne, oraz pobito brzemieną kobietę z Nowej Rady. Na pokrycie podatków zabierano poduszki z pod głowy lub wycinano niedokończone płótno z krosien.

Odnosne władze, na skutek nagłego wniosku Klubu „Wyzwolenie“ w Sejmie, zarządziły usunięcie z zajmowanego stanowiska starosty Brzeczka oraz odpowiednio zredakowały nieprawnie wymierzone podatki.

Posłowie sejmowi tego stronnictwa na kilka wiecach wpłynęli na uspokojenie wzburzonych umysłów ludności. Pozostała tylko sprawa oporu władzy. Oskarżeni zwrócili się do „Wyzwolenia“ o zorganizowanie obrony sądowej. Na prośbę stronnictwa podjęci się obrony adwokaci: F. Pasehalski, W. Szumański, Dreszer, Malinowski i senator Zubowicz z Warszawy, i Lachowicz z Łomży. Sprawa ta nadto znalazła gorące poparcie w osobach posłów sejmowych Kordowskiego, Miedzińskiego i M. Malinowskiego.

Szkoda tylko, że oskarżeni przepuścili siedmiodniowy termin na zgłoszenie świadków. Lecz jest nadzieja, że Sąd weźmie pod uwagę nieświadomość oskarżonych i wskazanych świadków na rozprawę wezwie, a to w celu wszechstronnego wyświetlenia sprawy.

Stanisław Krupka.

Krzywda się dzieje.

Ministerstwo Rolnictwa, na wniosek Sejmiku Łomżyńskiego, chce odwołać rozporządzenie Ministerstwa Reform Rolnych, co do rozparcelowania w r. b. majoratu Elżbiecina pod Łomżą, aby przekazać go temuż Sejmikowi, który tam pragnie urządzić stację doświadczalną. To też Województwo Białostockie poleciło Urzędowi Ziemskiemu w Łomży nie przystępować na razie do żadnych prac, związanych z rozparcelowaniem tego majoratu.

Musimy przyznać, że Sejmik Łomżyński, pomijając już jego prace jałowe, a ogromne podatki, potrafi być nieraz zapobiegliwym, chociażby z krzywdą innych. Majątek Miastkowo, odległy o 18 km. od Łomży, gdzie mógłby doskonale urządzić stację doświadczalną i niktby mu w tem nie przeszkadzał, oddał w dzierżawę na 9 lat, a następnie skierował swoje instynkta zaborcze na majorat Elżbiecin, chcąc pozbawić wielu ludzi kawałka ziemi, zwłaszcza tych, którzy w pa-

miętnych bojach z bolszewikami, zwanych w historii „walkami nad Narwią“, zbroczyli krwią swoją ugory tego majoratu, na którym teraz pragnęliby pracować, albowiem bliska odległość od miasta (2—3 klm.) ułatwiłaby im kształcenie dzieci w gimnazjum.

Ale Sejmik, pomimo, że otrzymał już kilka ośrodków, (Miastkowo, Kupiski, Giełczyn), pragnie jeszcze zagarnąć Elżbiecin. Nie wątpimy, że władze miarodajne załatwią tę sprawę słusznie i sprawiedliwie i nie dopuszczą, aby inwalidom wojennym stała się krzywda.

Inwalida.

KONKURS

na stanowiska w Urzędach Ziemskich.

Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku ogłasza konkurs na obsadzenie kilku stanowisk Komisarzy oraz Podkomisarzy Ziemskich w VII i VIII stopniu służbowym, jak również na przyjęcie kilkunastu praktykantów ziemskich z poborami według X względnie IX grupy uposażenia.

Od kandydatów na stanowiska Komisarzy i Podkomisarzy wymagane są wyższe studia rolnicze, względnie prawnicze (ze złożeniem wszystkich egzaminów) oraz dłuższa praktyka rolnicza, adwokacka, względnie biurowa, od praktykantów zaś ziemskich — zakończone przepisowemi egzaminami wyższe studia rolnicze względnie prawnicze.

Oferty, z podaniem 2-ch wiarygodnych osób, na referencje których kandydaci powołują się, winny być nadsyłane do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku (Rynek Kościuszki № 3) z dołączeniem szczegółowego życiorysu oraz następujących dokumentów osobistych w oryginałach, względnie odpisach uwierzytelnionych: 1) metryki urodzenia, ewentualnie ślubu oraz urodzenia dzieci; 2) świadectw szkolnych; 3) świadectw z poprzedniej pracy; 4) świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia, wydanego przez lekarza rządowego; 5) poświadczenia obywatelstwa polskiego oraz 6) dokumentu, stwierdzającego stosunek do służby wojskowej.

Reflektanci, pozostający w służbie państwowej, winni oferty składać w drodze służbowej.

Prezes: M. Kiedrzyński.

KRONIKA.

Wyrzucenie na bruk lokatorów. W Łomży, pomimo ciężkich warunków mieszkaniowych i dążenia właścicieli domów do usuwania lokatorów w celu osiągnięcia większych zysków za lokale, nie dało się zauważyć wypadków wyrzucania lokatorów na bruk, nawet przy uzyskaniu wyroku sądowego. Właściciele domów, powodowani uczuciami ludzkimi, a może pod presją opinii publicznej, starają się drażliwe te sprawy załatwiać łagodnie, po cichu, bez ekscesów. To też wywołało sensację w mieście i powszechne oburzenie, kiedy na ulicy, Sadowej, przed domem Kurji Biskupiej, zauważono w poniedziałek, dnia 25 maja, graty dwóch rodzin, mianowicie: wdowy Bronisławy Jaroszyńskiej z dwojgiem dzieci i Skaradzińskiej (mąż zginął na wojnie) również z dwojgiem dzieci. Wszystko to, zbite i wychudłe, siedziało na kupie, a gawiedź uliczna ściągała z całego miasta, jak na widowisko. Dopiero policja musiała wdać się w tę sprawę i nakazała usunąć rzeczy i właścicielki z ulicy na podwórze.

Po zbadaniu okoliczności, które towarzyszyły tej smutnej ekzekucji, okazało się, że wspomniane rodziny od dłuższego czasu mieszkały w domu spadkobierców D-ra Michałowskiego, nabytym przed kilku laty przez Kurję Biskupią. Większość lokatorów tego domu została już usunięta, bądź przy pomocy bezprawnych zarządzeń władz administracyjnych, bądź na mocy wyroków sądowych. Wspomniane lokatorki, nie umiejąc bronić się w sądzie, uległy eksmisji. Jedna z nich, Jaroszyńska, znalazła już sobie mieszkanie, a druga, Szkaradzińska, po kilkudniowym obozowaniu na podwórzu, zamieszkała na strychu do bielizny.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół, że obie wyrzucone na bruk kobiety, skarżyły się przed publicznością, że podczas wyborów do Sejmu, idąc za wskazaniem duchowieństwa i pięknymi obietnicami jakichś pań, które ich wtedy odwiedzały, głosowały na „osemkę“ i za to otrzymały taką nagrodę.

Sprawy te są zbyt przejrzyste i dobrze znane ogółowi, a więc nie wymagają komentarzy.

Z T-wa Wioślarskiego w Łomży. Dnia 24 Maja odbyło się otwarcie sezonu letniego i poświęcenie czterech nowych łodzi: dwóch dębowych dwujek wycieczkowych i dwóch mahoniowych jedynek. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym i odpowiednich przemówieniach, wygłoszonych na Przystani przez wice-prezesa T-wa p. Szwejcera, prezesa T-wa Ostrołęckiego p. Radgowskiego i prezydenta miasta p. Świderskiego, poświęcenia łodzi dokonał ks. Mieszko, przypominając obecnym obowiązki religijne. Rodzicami

chrzestnemi byli: p. Starosta Nazimek z p. Kuczewską, p. prezydent Swiderski z p. Zajączkowską, p. Radgowski z p. Borysówną i p. Wejmer z p. Marcinkiewiczówną. Łodzie na chrzcie otrzymały imiona: Świtez, Gopło, Mewa i Czajka.

Po zakończeniu uroczystości, związanych z otwarciem przystani i chrztem łodzi, odbyła się wycieczka wodą do Zosina, obfitująca w przygody.

W związku z niniejszym sprawozdaniem nasuwa się pytanie, czy jest rzeczą właściwą wzywaniem duchowieństwa do tak drobnych posług, jak chrzest łodzi. Jest to zwyczaj świeżo wprowadzony, ale nie licujący, naszym zdaniem, z powagą kościoła. Idąc w tym kierunku, zaczęliśmy niedługo wyświęcać rowery, samochody, aeroplany i t. p.

Zmiana środka zapobiegawczego. Sąd Okręgowy Łomżyński, po złożeniu apelacji na wyrok w naszej sprawie prasowej, zmienił środek zapobiegawczy, mianowicie: zamiast zobowiązania o niewydalaniu się z miejsca zamieszkania, zażądał od oskarżonych Jarnuszkiewiczowej i Hryniewiczza 200 zł. kaucji.

Z życia Żydów w Łomży.

Żydowski klub obywatelski w Łomży posiada już za sobą piękną tradycję, — jako placówka kulturalna, bo wiele w tej dziedzinie zdziałał. Pozatym gości on co wieczór całą miejscową inteligencję żydowską, dostarczając godziwych rozrywek, jak pisma, szachy i t. p. Od czasu do czasu odbywają się odczyty, koncerty, bale maskowe i wieczory taneczne. Właściciel domu, z uwagi na to, że do „kiubu“ wkradła się gra w karty, co jest zresztą samo przez się zrozumiałe, chciał wykorzystać tę okoliczność i pozbawić klub prawa ochrony lokatorów. Sprawa oparła się o sąd rozjemczy w Łomży. Sąd jednak, po wysłuchaniu świadków, odrzucił powództwo i orzekł, że klub, jako instytucja kulturalna, podlega prawu o ochronie lokatorów.

Mogą więc piękne, panie i szanowni obywatele, po całodziennej pracy, uczęszczać nadal do ulubionego miejsca rozrywek — na loteryjkę lub niewinny flirtik. S.

Sprawozdanie.

Dnia 26/V 1925 r. ze sprzedaży znaczka na kolonje letnie dla dzieci żydowskich ze Schroniska № 1 otrzymano 77 zł. 95 groszy.

Sprawozdanie.

Ze sprzedaży znaczka dnia 11/5 1925 r., na Schronisko dla dzieci żydowskich przy ul. Wiejskiej, otrzymano 190 zł. 33 grosze.

Z KRAJU.

Rząd p. Grabskiego ulega bogaczom.

Sejm lekkomyślnie oddał w ręce rządu prawo ustalania cel na towary wywożone i wwożone do Polski. W roku ubiegłym pod wpływem głosu obszarników i wrzaw „Dwugroszówki“, „Gazety Warszawskiej“ i innych pism, wysługujących się bogaczom, p. Grabski pozwolił na wywóz 60 tysięcy wagonów zboża za granicę. Po wywiezieniu tylko 40 tysięcy cena żyta w kraju skoczyła z 12 złotych na 28 złotych i okazało się, że w kraju brak jest zboża; szereg niłynów stanęło, ilość bezrobotnych wzrosła, a rząd musiał sprowadzać mąkę z zagranicy i płacić trzy razy więcej niż obszarnicy uzyskali za swe zboże.

Kraj stracił na tem, bo zachwiał się bilans handlowy Polski, a konsumenci mają drogi chleb.

Obecnie znowu obszarnicy i zbogaceni chłopci (Witosowcy) robią nacisk na rząd, żeby pozwolił wywozić zboże za granicę bez ograniczenia i bez cła. P. Grabski bardzo słabo broni interesów szerokich mas spożywczych i już podniósł cła od wwozu zgęszczonego mleka, serów, śledzi wędzonych, bieleziny, skór, kapeluszy i waty.

Jako świadomi spożywcy, domagamy się podniesienia cel od win, likierów, jedwabi i innych przedmiotów luksusowych, natomiast protestujemy przeciwko nakładaniu cel na mąkę, śledzie i inne produkty spożywcze, niezbędne dla ludzi pracy. Pozwolenie na wywóz zboża z Polski może być udzielone tylko wtedy, gdy po zbiorach nasyci się rynek miejscowy i okaże się nadwyżka. Wierzyć „Związkowi Ziemiaków“, że zboża będzie nadmiar nie można, bo w roku ubiegłym ten sam Związek oszukał swą statystyką i rząd i naród. Pozwolenie na wywóz nadmiaru zboża może być wydane nie teraz tylko w kilka miesięcy po zbiorach. Zobaczymy

jak się zachowa rząd, bo krążą niepokojące pogłoski, że p. Grabski ulegnie obszarnikom.

Rząd podniósł taryfy kolejowe w ten sposób, że najwięcej zapłacą pasażerowie III klasy, czyli najbiedniejsi.

Narodowa Partja Robotnicza. Rada Naczelna N. P. R. powzięła szereg uchwał, zwróconych przeciwko obecnemu rządowi z powodu przetrzymywania ciężarów podatkowych na barki najbiedniejszych, dobierania ministrów wrogich klasie robotniczej. N. P. R. protestuje przeciwko pluralnemu głosowaniu do gmin i przeciwko zamachom na ustawodawstwo społeczne.

Klerykalizm żydowski. Rabinat warszawski wydał odezwę do żydów, w której „piętnuje“ tych co „znieważają“ sobotę przez otwieranie sklepów i pracę. Rabinat grozi za nieprzestrzeganie soboty bojkotem w bożnicach i nieoddaniem ich zwłok „czci rytualnej“.

Sprawozdanie.

Ze sprzedaży znaczka na rzecz Stowarzyszenia Kursów Wieczornych w Łomży zebrano w dniu 12 maja 1925 r. 199 zł. 34 gr. Zarząd stowarzyszenia składa kwestarkom i ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Szejder Jan z Kramkowa, gm. Bożejewo pow. Łomżyńskiego zgubił książeczkę wojskową wydaną przez 4 Dołon Tab. w Łodzi.

Wojciechowski Franciszek z Łomży, ul. Zjazd (Przystań Wioślarska) jadąc tramwajem w Warszawie zgubił portfel zawierający książeczkę wojskową, dowód osobisty i 23 zł. gotówką.

Natal Gerszen Mest z Łomży, ul. Polowa № 18 zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Łomża.

Zgubiono książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Łomży, na imię Hersz Smoliński z Radziłowa, zamieszkałego w Łomży przy ul. Plac Zambrowski № 3.

Ogłoszenie przetargu ofertowego.

Rejonowe kierownictwo Intendentury Łomża zawiadamia, że odbędą się przetargi na dostawę mięsa wołowego na czas od 1-go lipca 1925 r. do 30 września 1925 r.:

w dniu 15 czerwca 25 r. w G. K. M. Łomża dla Garnizonu Łomża
w dniu 17 „ „ „ „ „ „ Ostrołęka dla Garnizonu Ostrołęka
w dniu 19 „ „ „ „ „ „ Ostrów-Komorowo dla Garnizonu Ostrów-Komorowo
w dniu 22 „ „ „ „ „ „ Różan dla Garnizonu Różan (Nad Narwią).

Otwarcie ofert nastąpi w podanych wyżej dniach o godzinie 12-ej.

Informacji udzielają: Rejonowe Kierownictwo Intendentury Łomża (Polowa № 10) oraz wszystkie Garnizonowe Komisje Mięsne w godz. urzędowych.